

TEMAT TYGODNIA

- 13** Mariusz Janicki
Wiesław Władyka
Kaczyński: tak lub nie

RAPORT: POLSKA PRZED WYBOREM

- 16** Jerzy Baczyński
**Co się udało,
co nie wyszło i czym
to wszystko grozi**

POLITYKA

- 20** Wojciech Szacki
Wyborcze układanki
23 Adam Szostkiewicz
**Polska państwem
wyznaniowym?**
26 Violetta Krasnowska
**On czy ona – kto będzie
nowym prokuratorem
generalnym**
29 Juliusz Ćwieluch
Tak urzęduje minister

SPOŁECZEŃSTWO

- 32** Agnieszka Sowa
Piekło transpłciowych
36 Dlaczego dzisiejsza
demografia sprzyja
samotności – rozmowa
z **prof. Aldoną Żurek**
39 Edyta Gietka
**Trudno zatrudnić
bezrobotnego**
42 Joanna Gierak-Onoszko
**Wazektomia: legalny
zabieg czy przestępstwo?**

RYNEK

- 46** Adam Grzeszak
Cezary Kowanda
Czym jest Cinkciarz
50 Cezary Kowanda
**Pułapki superpromocji
i megaokazji**

ŚWIAT

- 52** Łukasz Wójcik
**USA – WIELKA BRYTANIA
Trump, Corbyn – politycy
dla rozczarowanych**
56 Artur Domosławski KUBA
**LGBT w kubańskim
wydaniu**
60 Filip Gańczak AUSTRIA
Proces jak u Kafki

HISTORIA

- 62** Jacek Tebinka
Skąd się wzięła ONZ

W NUMERZE

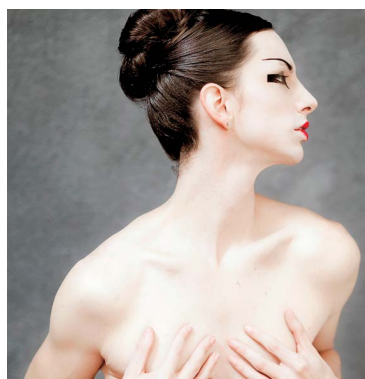
POLITYKA 43/21.10–27.10.2015



16 Raport o stanie państwa



23 Kraj Maryi



32 Zmiana płci to nie kaprys



92 Krew się leje, widz truchleje

- 65** Adam Szostkiewicz
**Sobór watykański:
jak Kościół zmienił
stosunek do islamu**

NAUKA

- 68** Agnieszka Krzemińska
Ekspansywni Słowianie
72 Paweł Walewski **Nobel
dla chińskiej medycyny
ludowej**

KULTURA

- 78** Justyna Sobolewska
**Wróciła moda
na pisanie dzienników**
82 Rozmowa z piosenkarką
Marianne Faithfull o tym,
dlaczego nikomu
nie pozwoli zepsuć
historii swojego życia
85 KAWIARNIA LITERACKA
Piotr Paziński
86 Sebastian Frąckiewicz
**Grzegorz Rosiński
– nie tylko ojciec
Thorgala**
88 Piotr Sarzyński
**Jak malarze
wyszli w plener**
91 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 92** Urszula
Schwarzenberg-Czerny **Jak
się robi krew w filmach**
96 Rozmowa z **Maxem
Cegielskim** o wojażach
po Azji śladem
zapomnianego polskiego
podróżnika i szpiega

NAGRODY NAUKOWE POLITYKI

- 100** Ewa Wilk
**15 lat naszego programu
stypendialnego**

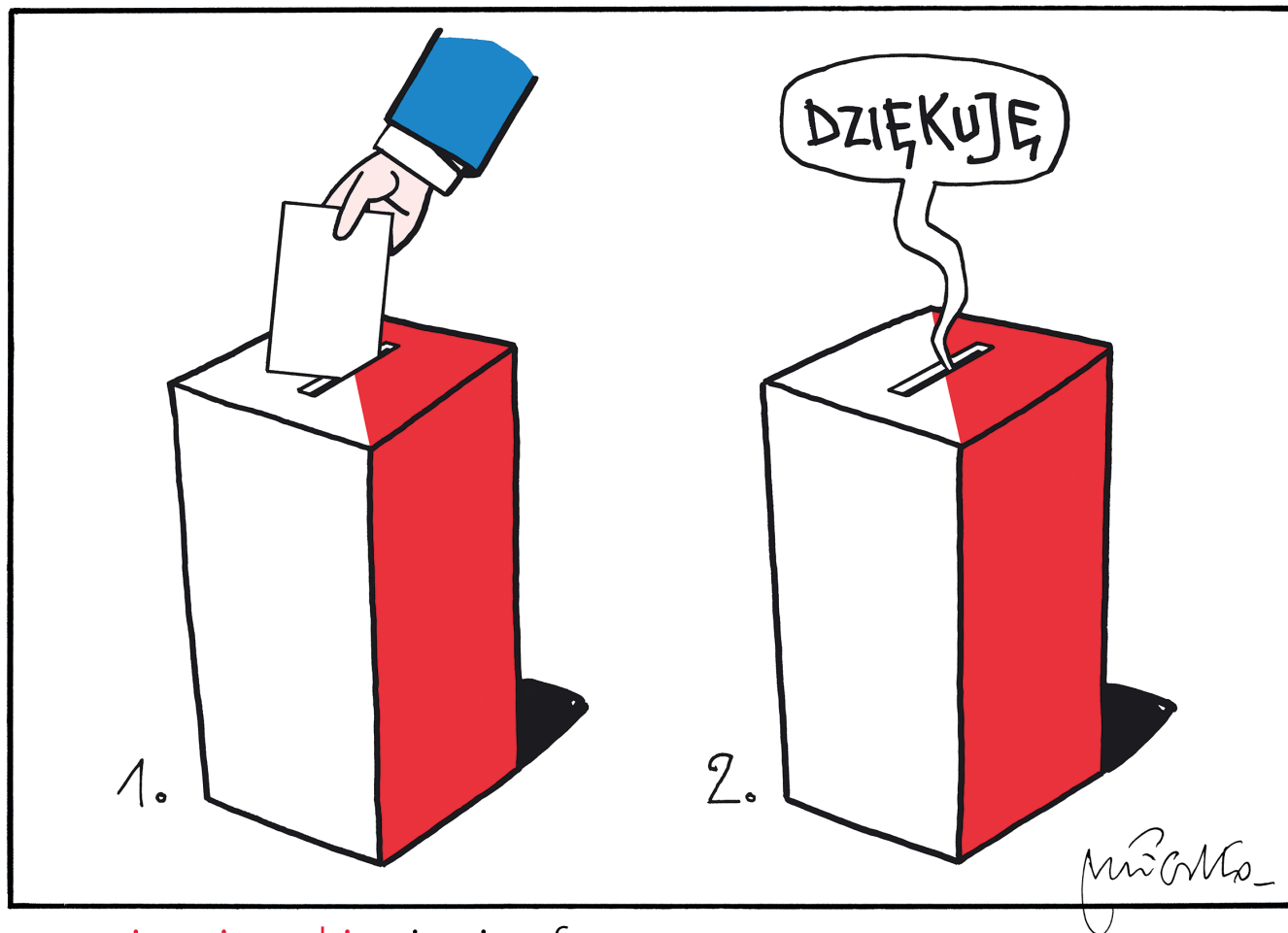
NA WŁASNE OCZY

- 108** Dariusz Koźlenko
fotografie Piotr Sadurski
Wiśła nad Loarą

STAŁE RUBRYKI

- **4 i 6** Mleczko i Mizerski
• **8** Ludzie i wydarzenia • **74** Afisz
• **103** Passent • **104** Stomma
• **105** Tym • **106** Do i od redakcji
• **107** Fusy • **114** Polityka i obyczaje





sławomir mizerski z życia sfer

Idą Mrozy

W środowiskach pisowskich wyborcza euforia, mówi się o zmierzchu PO i nadchodzącym świecie nowej Polski. Potwierdzeniem tego jest fakt, że warszawskie struktury PiS z Mariuszem Kamińskim na czele odbiły właśnie z rąk PO stołeczną dzielnicę Śródmieście i ustanowiły w niej nową władzę w postaci niejakiego burmistrza Mroza. W „Gazecie Wyborczej” czytam, że stanowisko zaproponował mu telefonicznie sam poseł Kamiński. „A jak dzwoni Mariusz Kamiński, to się nie odmawia” – tłumaczy Mroz. Jeden z prawicowych portali natychmiast ogłosił: „To początek lawiny zmian, które wzbierały latami i na naszych oczach, z naszym udziałem, owocują Drugim Polskim Październikiem”.

Czy burmistrz Mroz stanie się Gomułą tegorocznego października, na razie nie wiemy. Może zresztą jego ambicje idą dalej, bo „Wyborcza” informuje, że na zdjęciu w internecie można go zoba-

czyć w mundurze 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Sosabowskiego. Pod zdjęciem podpis: „Dobry desant na Śródmieście”. Mroz przyznaje, że „czasami przebiera się w mundur” i na swoim Facebooku ma więcej zdjęć w różnych uniformach, m.in. generalskim. Wśród radnych PO ma opinię radykała, bo podobno już jako radny PiS na Pradze Płd. miał skłonność do wojowniczych zachowań. Przewodnicząca klubu PO na Pradze Płd. przypomina sobie, że gdy kiedyś krytykowała stanowisko radnych PiS, „silnie egzaltowany pan Mroz wyprostował rękę i dwukrotnie wykonał gest palcami, wydając przy tym odgłos, jakby do mnie strzelał”.

O bezkompromisowości burmistrza Mroza świadczy też bohaterski epizod sprzed roku, gdy jako radny pojawił się pod Katedrą Polową Wojska Polskiego uzbrojony w wuwuzelę, aby głośno oprotestować uroczystości pogrzebowe zmarłego generała Jaruzelskiego. Mówi się,

że ostatecznie Mroz wuwuzeli nie użył, bo podobno śledziło go dwóch tajniaków. Mimo to uważam, że tę chwilę słabości można mu wybaczyć. Jest nadzieja, że po zwycięstwie PiS w wyborach zrehabilituje się i trąbieniem w wuwuzelę wreszcie w pełni wyrazi siebie, a przy okazji nada prowadzonej przez siebie polityce nowy, bardzo stanowczy ton.

Cieszy fakt, że we władzach samorządowych miejsce apatycznych ludzi z PO zajmują dziś ludzie silnie egzaltowani i dobrze umundurowani, tacy jak burmistrz Mroz. Nie znam tego działacza osobiście, ale już po samych mundurach, w które się przebiera widać, że mamy do czynienia z osobą zdolną pchnąć sprawy Śródmieścia w jasno określonym kierunku. Powiedzmy sobie szczerze, ludzi takich jak on – niebojących się strzelać z palców i grać na wuwuzeli – do tej pory w kierownictwie tej dzielnicy brakowało, stąd pewien panujący w niej marazm i rozprężenie, miejmy nadzieję, że chwilowe.

EVER
GOOD

muesli bar with apricot
4cereals &
+ Vitamin C,E
Baton muesli 4 zboża z morelami
+ Witamina C, E



EVER
GOOD

4cereals & Ca
banana+calcium
Muesli bar with chocolate compound



EVER
GOOD

4cereals &
NUTS
4cereals &
Muesli bar and prebiotic fiber
with chocolate compound
Baton muesli 4 zboża z orzechami
w polewie kakaowej + błonnik



EVER
GOOD

4cereals &
muesli bar with blueberries in yoghurt compound
+MULTIVITAMIN
Baton muesli 4 zboża z borówkami
w polewie jogurtowej + Multivitaminy



EVER
GOOD

NUTS &
HONEY
Baton orzechowy z miodem
aż **80%** orzechów
nuts



EVER
GOOD

GLUTEN FREE
CHOCOLATE
Granola bar **BEZ GLUTENU**
Baton granola z czekoladą



EVER
GOOD

GLUTEN FREE
Blueberry
Granola bar **BEZ GLUTENU**
Baton granola z borówkami



EVER
GOOD

SPORT PLUM BAR
+ Vitamin C,E
Beta Caroten and Lecithin
Baton z suszoną śliwką
+Witamina C,E, Beta karoten,
Lecytyna



WWW.EVERGOOD.PL

PRODUKTY EVERGOOD DOSTĘPNE KUP KSIĄŻKĘ



DELIKATESY INTERNETOWE

andrzej *młeczko* znów na wybory

Tuż przed wyborami w październiku 2007 r. opublikowaliśmy dodatek do POLITYKI składający się z rysunków Andrzeja Młeczki powstałych w okresie rządów koalicji PiS-Samoobrona-LPR (2005–07). Dziś okazuje się, że wiele z nich – niestety – nie straciło na aktualności. Przed kolejnymi ważnymi wyborami przypominamy te komentarze satyryka, które mogłyby równie dobrze powstać w ostatnich kilkunastu tygodniach.



2005–2007





© REUTERS/FORUM

Gaza, październik 2015 r.

Trzecia intifada?

Zaczęło się kilka tygodni temu od zamieszek w okolicach jerozolimskiego Wzgórza Świątynnego. Do ostatniego poniedziałku zginęło już ośmioro Izraelczyków – są to głównie ofiary nożowników – oraz co najmniej 42 Pale-

styńczyków zastrzelonych przez izraelskie siły porządkowe. Premier Benjamin Netanjahu zabronił członkom rządu i parlamentarystom wstępu na Wzgórze Świątynne, aby wykluczyć prowokację. Uruchomił też rezer-

wy policji granicznej, by pomogła opanować sytuację we wschodniej Jerozolimie.

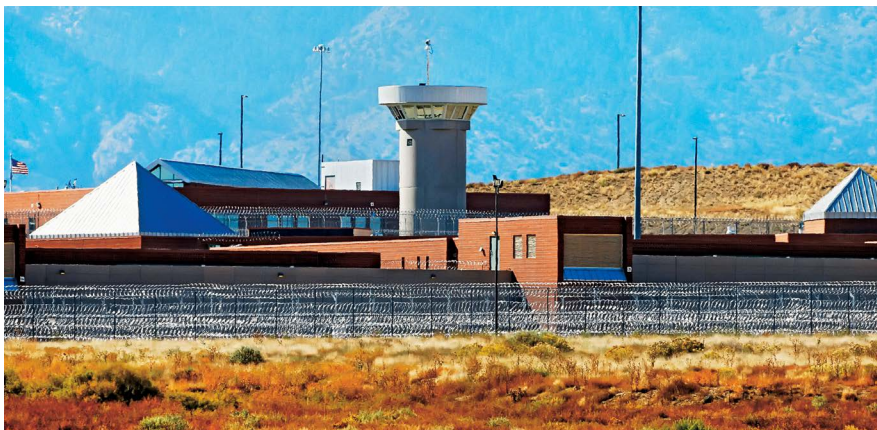
Czy to już trzecia intifada? – brzmi najczęściej powtarzane dziś pytanie w Izraelu. Pierwszą, tzw. intifadę kamieni w 1987 r., wywołało kilka wypadków śmiertelnych w Gazie. Iskrą do rozniecenia drugiej rewolty, tzw. intifady Al-Aksa, była właśnie prowokacja na Wzgórzu Świątynnym, gdzie pojawił się lider prawicowego Likudu Ariel Szaron. Dziś też Palestyńczycy oskarżają Izrael, że chce przejąć kontrolę nad wzgórzem, gdzie znajdują się ważne dla muzułmanów miejsca – meczet Al-Aksa i Kopuła na Skale (Izrael twierdzi, że to pomówienia). Wciąż brakuje szansy na powrót do rozmów pokojowych, chociaż Netanjahu jeszcze niedawno zapewniał, że jest do nich gotów bez warunków wstępnych.

W odróżnieniu od poprzednich zrywów palestyńskich dziś główną rolę odgrywają noże, po które sięgają nawet nastolatki. Przywódca Autonomii Palestyńskiej Mahmud Abbas traci poparcie ulicy, coraz głośniej mówi się o jego dymisji. Ton zaczyna nadawać Hamas, którego liderzy nawołują do chwytania za broń. Zaś Izrael nie ma dla Palestyńczyków realnej oferty, która mogłaby przerwać tę spiralę przemocy.

Za co przepraszał Franciszek?

Papież poprosił wiernych na placu św. Piotra o przebaczenie za serię kościelnych skandali. Ale za jakie? – zachodzą w głowę watykańscy. Może za skandal z księdzem prałatem Krzysztofem Charamsą, który zamanifestował światu, że jest szczęśliwym gejem? Zapewne celowo niejasna wypowiedź papieża odnosi się raczej do listu kardynałów konserwatystów ostrzegających przed kościelnymi postępami, którzy chcą przejąć kontrolę nad biskupim synodem o rodzinie. Gdy ów list, znów – raczej nieprzypadkowo – wyciekł do mediów, część sygnatariuszy się od niego odcięła.

Trwający właśnie synod z oporami usiłuje wypracować wspólne stanowisko w sprawach komunii dla rozwodników, związków nieformalnych, afrykańskich małżeństw poligamicznych czy małżeństw homoseksualnych. Brytyjski kardynał Vincent Nichols powiedział dziennikarzom, że nie obejdzie się chyba bez interwencji Franciszka, np. w formie jakiegoś specjalnego papieskiego dokumentu. Na przeciwnym biegunie plasują się biskupi zatwardziałe konserwatywni, zwłaszcza z Afryki i postkomunistycznych krajów europejskich. Jeden z nich, kardynał Robert Sarah z Gwinei, oświadczył, że rozwody, aborcja, małżeństwa jedнопłciowe i fundamentalizm islamski mają wspólny, „demoniczny” rodowód, a zachodnie „ideologie homoseksualizmu i aborcji” wraz z islamizmem są „nazizmem i komunizmem XXI w.”.



© AP/EAST NEWS

Szukanie nowego Guantanamo

Pod koniec prezydentury Baracka Obamy wreszcie spełnia najgłośniejszą obietnicę ze swojej pierwszej kampanii wyborczej: zamyka więzienie w Guantanamo na Kubie. Nie wiadomo tylko, co zrobić ze 114 wciąż tam osadzonymi mężczyznami. Biały Dom wytypował ponad połowę z nich do zwolnienia, ale sekretarz obrony Ash Carter uparcie odmawia podpisania papierów w tej sprawie w obawie przed politycznymi konsekwencjami. Z kolei kilkudziesięciu innych więźniów, mimo że wciąż nie postawiono im zarzutów, jest uznawanych za zbyt niebezpiecznych, by wypuścić ich na wolność. Pentagon planuje więc przeniesienie ich do **Florence w Kolorado**, gdzie Amerykanie prze-

trzymują kilkudziesięciu „najgorszych z najgorszych” przestępców: podwójnych agentów, seryjnych morderców, szefów mafii i latynoskich karteli narkotykowych oraz terrorystów, na czele ze słynnym Unabomberem Tedem Kaczynskim.

Problem w tym, że pięć lat temu Kongres przegłosował prawo zabraniające sprowadzania więźniów z Guantanamo na terytorium Stanów Zjednoczonych (baza, gdzie są przetrzymywani teraz, jest przez Amerykę jedynie dzierżawiona, a formalnie wciąż należy do Kuby). Biały Dom gorątkowo lobbuje więc teraz za zmianą tej decyzji, mając nadzieję, że nastąpi ona przed ostatnim dniem urzędowania Obamy – ten przypadek na 20 stycznia 2017 r.

Państwo największego środka



© REUTERS/FORUM

Chińska klasa średnia – doprowadziły do tego rządy uczniów Mao i Marksa! – jest już największa na świecie, ogłasza Credit Suisse. Szwajcarski bank interesujący pieniądze, definiuje więc przynależność do klasy średniej nie aspiracjami, wykształceniem czy wykonywanymi profesjami, ale wartością zgromadzonego bogactwa, w tym środków finansowych i mieszkań. Poszczególnym krajom wyznaczono różne progi zamożności, bo analitycy banku biorą pod uwagę jeszcze m.in. różnice siły nabywczej. Bogactwo liczy się według wartości netto, czyli nagromadzonego dobra minus długi. I tak w Szwajcarii przynależność do „średniaków” zaczynać się ma od 73 tys. dol. na głowę (liczą się tylko dorośli), w USA od 50 tys. dol. na osobę, w Rosji od 19 tys., w Polsce od 24 tys., natomiast

w Chinach od 28 tys. dol. Podobno majątkiem powyżej tych kwot może się pochwalić 5,9 mln Polaków, ledwie 4,5 mln Rosjan, 92 mln Amerykanów i aż 109 mln obywateli Państwa Środka.

O ile można, przynajmniej z grubsza, oszacować liczebność i zamożność chińskiej klasy średniej oraz jej potencjał zakupowy, o tyle trudniej przewidzieć jej wybory polityczne. Na Zachodzie, gdzie się pierwotnie ukształtowała, klasa średnia jest fundamentem demokracji, kapitalizmu i poszanowania prawa. Ale średniacy wcale nie mają tych kategorii w swoim DNA, wolą raczej status quo, w którym dobrze im się żyje. Arabskiej klasie średniej nie podobały się ostatnie rewolucje i chińskim średniakom, często członkom partii, też chyba nie będzie zależało na podgryzaniu wolnorynkowego komunizmu.

Armia szwedzkiego tatuśka



© FORUM

Polska Gwardia Krajowa, swego rodzaju ochotnicza służba obronna, której projekt przedstawiło właśnie Ministerstwo Obrony Narodowej, ma być wzorowana na szwedzkiej organizacji **Hemvärnet**. Powstała ona na początku drugiej wojny światowej po zajęciu Danii i Norwegii przez Niemcy i napaści ZSRR na Finlandię. Po wojnie nie została rozwiązana, jak np. spełniająca podobne zadania brytyjska Home Guard. Miała służyć jako organizacja wspierająca regularne jednostki wojskowe i pomagać w utrzymaniu porządku

publicznego. Nigdy nie było to na szczęście potrzebne.

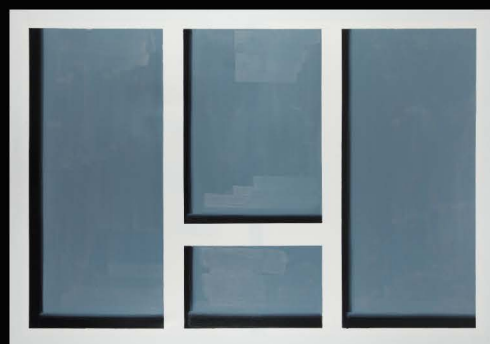
Hemvärnet traciła więc na znaczeniu i była traktowana jako organizacja militarnych hobbystów czy przechowalnia dla emerytowanych wojskowych. Ciesząc się ogromnym powodzeniem w Szwecji brytyjski sitcom „Dad’s army”, pokazywany także w naszej telewizji („Armia tatuśka”), przyczynił się do ośmieszenia podobnych aktywności. Niemniej Hemvärnet ma nadal nieco więcej ochotników niż szwedzka armia żołnierzy zawodowych (ponad 20 tys.). Konflikt na Ukrainie spowodował nawet pewne ożywienie i wzrost zainteresowania działającą wcześniej na uboczu organizacją. Po zajęciu Krymu zwiększyła się liczba nowych ochotników i po raz pierwszy od dziesięcioleci zorganizowano prawdziwe ćwiczenia na szczeblu batalionów. Hemvärnet powinna z tej okazji wręczyć medal Putinowi, komentował sztokholmski tabloid „Expressen”.



Inspirowani Sztuką

AUKCJA NOWEJ SZTUKI

29 PAŹDZIERNIKA GODZINA 19



RAFAŁ BUJNOWSKI

OKNO, 2001

OLEJ/PŁÓTNO, 160 X 200 CM

CENA WYWOŁAWCZA: 45 000 ZŁ



WILHELM SASNAL

KOMPOZYCJA ZE STOLIKIEM, 1995 R.

OLEJ/PŁÓTNO, 55 X 73 CM

CENA WYWOŁAWCZA: 50 000 ZŁ

PONAD 60 NAJLEPSZYCH ARTYSTÓW
MŁODEGO POKOLENIA

KATALOG NA WWW.DESA.PL



MECENAS KULTURY

Ruch Kontroli Wyborów gotowy do akcji



Ostatnią barykadą, którą musimy przejść, są nadużycia wyborcze. Stąd apel – kontrolujmy te wybory. Trzeba podchodzić do pilnowania wyborów rozsądnie i odważnie. Nie można dać się złamać, nie odwoływać się do relacji towarzyskich. Nie dajmy się oszukać. Zachęcenie tym apelem Jarosława Kaczyńskiego do kontroli wyborów przygotowują się Krucjata Różańcowa, którą kieruje Marcin Dybowski, i stowarzyszenie Solidarni 2010, któremu przewodzi Ewa Stankiewicz (czyli uliczne przedstawicielstwo PiS, organizatorzy miesięcznik smoleńskich). Zawiazali stowarzyszenie Ruch Kontroli Wyborów – Ruch Kontroli Władzy. Kontrolowali już majowe wybory prezydenckie.

Ruch rekomenduje ludzi do komisji wyborczych i na mężów zaufania, których zgodnie z Kodeksem wyborczym delegować mogą komitety wyborcze. PiS korzysta właśnie z zasobów RKW. W partii słyszymy, że współpraca z Ruchem przebiega sprawnie. Żeby przystąpić do RKW, należy pisemnie oświadczyć, że „w latach 1939–1989 nie było się funkcjonariuszem lub TW SB, Informacji Wojskowej oraz nie brało udziału w formacjach i instytucjach zniewalających Naród Polski”. Statutowym celem Stowarzyszenia RKW jest „zgodnie z narodową racją stanu kultywowanie patriotyzmu i miłości do Rzeczypospolitej” oraz „krzewienie tradycji i historii związanych z wyborami i kontrola władzy państwowej”.

Najpierw kandydaci na kontrolerów muszą się wyszkolić. W dniu wyborów w każdym lokalu wyborczym kontrolerzy – członkowie komisji wyborczych, mężowie zaufania – będą musieli przejąć protokół. Przejęcie polega na zrobieniu i przesłaniu zdjęcia protokołów z wynikami wywieszanymi w wyborczą noc przed lokalem wyborczym. Trzeba też będzie ręcznie wpisać do specjalnego programu wyniki i wysłać je do biura Ruchu, tam będą zliczane komputerowo i, jak twierdzą, podane szybciej niż przez PKW. Mężowie zaufania zostali też wyposażeni w notatniki, bo muszą prowadzić swego rodzaju dziennik wyborczy i odpowiadać na 52 pytania, m.in.: w jaki sposób została zapieczętowana urna i o której godzinie?; czy członkowie komisji i mężowie zaufania wrzucali coś do urny?; jaka była sekwencja czynności

komisji tuż po zamknięciu lokalu wyborczego, co zostało zrobione w pierwszej kolejności?; czy urna stała przez cały w tym samym miejscu?; czy jakaś osoba z komisji wielokrotnie namawiała do uznania głosów ważnych za nieważne lub odwrotnie?

O systemie informatycznym RKW niewiele wiadomo, a ten z PKW będzie przy tych wyborach pełnił jedynie funkcję pomocniczą. – Głosy będą liczone ręcznie. Członkowie komisji obwodowej wpiszą do systemu wartości i jeśli okaże się, że nie zgadzają się one z liczbą wydanych kart, system to wykaże i trzeba będzie liczyć raz jeszcze – mówi Maria Kołtunowska z PKW. Wymiana składu PKW, po tym, jak przez kłopoty z systemem informatycznym trzeba było czekać sześć dni na wyniki wyborów samorządowych, wcale RKW nie uspokoiła. „Ta PKW to jest jeszcze gorszy zestaw ludzi, jeszcze bardziej zawzięty zestaw ludzi niż poprzedni, tych, których wygoniliśmy, wchodząc do PKW” – mówił w sierpniu na spotkaniu członków RKW w Niepokalanowie Marcin Dybowski. Przypomnijmy, że 12 sierpnia weszły w życie zmiany w Kodeksie wyborczym. Już od najbliższych wyborów dozwolone jest nagrywanie prac członków komisji wyborczych, klasyfikowanie głosów nieważnych oraz wprowadzenie przezroczystych urn (przy czym ta ostatnia zmiana ma obowiązywać od lipca przyszłego roku). Jednak Dybowski przekonywał w Niepokalanowie, że „są otwarte na oścież wrota, które pozwalają fałszować wybory”. Jakże? „Można dokonywać nagrań, ale będą mogły być udostępnione dopiero po decyzji sądu. Publikowanie ich samowolnie jest zagrożone karą grzywny. Wiemy, w jaki sposób są skorumpowani sędziowie i jakie wydają wyroki” – głosi Dybowski. Jego zdaniem fałszowanie wyborów ułatwiają nowe dowody osobiste, te bez podpisu posiadacza. „Agenci będą dopisani w wielu komisjach i wystarczy, że agent pójdzie w pięćdziesięciu komisjach zagłosować i 10 tys. takich agentów to pół miliona sfałszowanych głosów”. W zeszłym tygodniu Ewa Stankiewicz, świadoma „realnego zagrożenia sfałszowania wyników wyborów”, napisała w imieniu RKW list do prezydenta Andrzeja Dudy, prosząc go o podjęcie działań na rzecz transparentności wyborów. Prezydent na razie na list nie odpowiedział. Z jednej strony mają więc w RKW przeszkolonych ludzi i są gotowi na wybory, ale z drugiej, jeśli wynik nie pójdzie po ich myśli, już wiadomo, jak mają to wytłumaczyć. (DAB.)

Jan Koza



7896 osób będzie się w niedzielę ubiegać o 460 mandatów poselskich.

4554 kandydatów to mężczyźni, a 3342 to kobiety, których jest więcej w tych wyborach niż w poprzednich. Średni wiek wszystkich kandydatów to 42 lata. Najwięcej mandatów jest do wzięcia w województwie mazowieckim – 63, a najmniej w lubuskim i opolskim – 12. Najwięcej posłów wybranych będzie w okręgu Warszawa – 20, a najmniej w Częstochowie – 7. 425 kandydatów w jednomandatowych okręgach wyborczych walczy o sto miejsc w Senacie (367 mężczyzn, 58 kobiet). Średnia wieku wszystkich kandydatów to 53 lata. (DAB.)

Powołania – odwołania

Prezydent powołał Narodową Radę Rozwoju. Tak jak obiecał, pluralistyczną, są w niej reprezentanci lewicy, do których zaliczono na przykład profesora Adama Rotfelda, co jest akurat grubym nieporozumieniem. Profesor ma taki osobisty autorytet, że przypisywanie mu politycznych afiliacji traci sens. Jest jednak także rzeczywiście lewicowy Marek Balicki i nawet przedstawiciel Platformy Obywatelskiej. Mamy więc pluralizm, ale bez przesady – większość i tak mają ludzie ideowo prezydentowi bliscy, oni też staną na czele zespołów problemowych. W sumie pod ich przewodem obradować będzie sporo ważnych osób. Prezydent w dalszym ciągu nie powołał jednak umocowanej konstytucyjnie Rady Bezpieczeństwa Narodowego, w której musiałaby zasiąść premier Ewa Kopacz. Najwyraźniej czeka na wynik wyborów.

Najwyższa temperatura w ostatnich dniach przed wyborami towarzyszy zmianom, jakie zajądą w mediach. Bieg tzw. niepokornych po władzę w mediach publicznych przybrał już charakter sprintu na ostatniej prostej. Jeśli idzie o odwołania, to wiadomo: polegnie red. Tomasz Lis. Jego publicznie odwołał już ewentualny przyszły (być może tylko w swoim mniemaniu) minister kultury, ale taką możliwość zasugerował również rzecznik sztabu wyborczego PiS. Sprawa wygląda więc poważnie. Zważywszy na liczebność desantu niepokornych, trzeba będzie zrobić dużo wolnych miejsc, od prezesa telewizji poczynając. A ponieważ miejsc w mediach publicznych, tych kierowniczych, może zabraknąć, na wszelki wypadek grupa najbardziej niepokornych napisała już jakiś czas temu list do nowego właściciela TVN, że stacja ta absolutnie wymaga zmian, zwłaszcza programy informacyjne hołdujące niewłaściwej opcji politycznej. Co powoduje stratę co najmniej 30 proc. potencjalnej widowni, a więc zapewne i zysków. Czy dla kapitalisty nie jest to argument ważny? Niepokorni nie dość, że przyniosą wyrafinowany warsztat, równie wyrafinowaną argumentację wyrażoną w sposób zrozumiały nawet dla najmniej wyrobionego widza, to także prawdę, całą prawdę i tylko prawdę. No i jeszcze zysków dołożą. Oferta leży na stole i czeka. Niepokojąco długo, od początków września sygnatariusze listu nie dostali odpowiedzi, a więc ponaglają.

W polityce zagranicznej pierwszą zmianą ma być odwołanie Tomasza Arabskiego z funkcji ambasadora w Hiszpanii. Wprawdzie PiS będzie rządziło z poszanowaniem wszelkich reguł demokracji i bez



żadnego odwetu, a dla opozycji przygotowano nawet specjalny „pakiet demokratyczny”, w ramach którego premier będzie przez godzinę odpowiadać na pytania posłów, to jednak prawo i sprawiedliwość będą egzekwowane. Zatem Arabski musi odpowiedzieć za katastrofę smoleńską. Podobno jest pierwszy na liście do ukarania. Kto następny, to się zobaczy. Być może Ewa Kopacz, bo nie przekopała ziemi w Smoleńsku, zajmowała się w tym czasie poszukiwaniem ciała Marii Kaczyńskiej i identyfikacją ofiar, ale ją może chronić immunitet, co wymierzenie sprawiedliwości może utrudnić.

Na razie w ramach egzekwowania sprawiedliwości sypią się nagrody. Kapitan Artur Woszytyl, pilotujący w Smoleńsku Jaka 40, który wylądował wcześniej i zachęcał załogę tupolewa do lądowania we mgle, dostał miejsce na liście PiS do Sejmu. Ale kapitan Woszytyl szybko przystał do komisji Macierewicza, został jej ekspertem, zrozumiał, że to nie była żadna katastrofa, był nawet moment, że życie jego jako świadka katastrofy było zagrożone, czyli znalazł się po jasnej stronie mocy. Zasłużył na nagrodę i powołanie do jedynie słusznej drużyny. Na nagrodę w postaci bezpośredniego wsparcia w wyborach przez samego Jarosława Kaczyńskiego zasłużył także senator Grzegorz Bierecki, twórca SKOK, niesłusznie na pewien czas odsunięty po wybuchu afery wokół kas. Czy jednak w okolicach PiS mogą być jakieś afery? Niemożliwe. Bierecki został skrzywdzony przez PO i niektóre media, prezes teraz mu krzywdy wynagradza. Czy PiS nie jest sprawiedliwy?

W czasie gdy wokół tyle powołań i potencjalnych odwołań, niektórzy zaczynają się gubić. Aktor Jerzy Zelnik na przykład chciał wysłać na przyspieszoną emeryturę swoich kolegów Olgierda Łukaszewicza i Artura Barcisia, aby jako zwolennicy Broni-

sława Komorowskiego nie psuli ogólnego nastroju miłości do prezydenta Andrzeja Dudy. Niestety, okazało się, że zamówienie było dla draki, radiowe, a nie polityczne, z samej Kancelarii Prezydenta. Zelnik jednak próbował oczekiwać sprostacji i to się liczy. Być może będzie układać ten nowy „zestaw twórców” potrzebnych do budowy nowej, prawdziwie patriotycznej kultury, o którym Jarosław Kaczyński tyle mówił podczas spotkania z poznańską profesurą. Ostatnio jednak coraz częściej stawia na twórców z Hollywood niż na polskich. Ci nie poddadzą się reedukacji?

Wśród ogólnego zamieszania mógł się też zagubić poseł Jarosław Gowin, już wytypowany na szefa MON. Gdy jednak przyszedł na konferencję o siłach zbrojnych, okazało się, że głównym mówcą i autorytetem jest Antoni Macierewicz, który wymienił już całe dowództwo sił zbrojnych, a także uporządkował na nowo jego strukturę, bo uważa ją za niezgodną z konstytucją. Wprawdzie Trybunał Konstytucyjny akurat uznał, że reforma dowodzenia armią przeprowadzona za prezydentury Komorowskiego jest zgodna z ustawą zasadniczą, a skarga Macierewicza do TK była bez sensu, ale wiadomo, że PiS, a już zwłaszcza Macierewicz, takich drobiazgów nie biorą pod uwagę. Z impossiblym prawnym trzeba po prostu walczyć. Ale ostatecznie kto będzie walczył? Gowin czy Macierewicz? Gowin powinien do niedzieli modlić się, aby wygrana PiS była niewielka, tylko wówczas będzie się mógł o cokolwiek targować. Jeśli jego głos nie będzie prezesowi potrzebny przy tworzeniu rządu, może stać się zbędny. Generalnie bowiem prezes Kaczyński nie lubi takich, którzy zdradzają.

Odwołania przydałyby się w gdańskiej CBA oraz prokuraturze, które z kretesem przegrały w sądzie z Jackiem Karnowskim, prezydentem Sopotu. Przez lata próbowały go wmanewrować w korupcję. Karnowski został niewinny, a sędzia wygłosiła de facto akt oskarżenia przeciwko śledczym. W prokuraturze włos z głowy nikomu nie spadnie, bo w ogóle nie wiemy, co się będzie w niej działo. W CBA może ktoś zostanie ukarany za mało skuteczne akcje przeciwko Karnowskiemu. Przecież wiadomo, że kierownictwo CBA obejmie niezłomny Mariusz Kamiński, młot na korupcję, a więc jest szansa, że sprawa toczy się będzie dalej. Niewinny Karnowski nie może więc czuć się bezpiecznie, w pełni bezpiecznie czuje się natomiast Mariusz Kamiński, uznany przez sąd za winnego. To ostatnie przedwyborcze klimaty, ale nieże zapowiadają klimaty powyborcze.

Dwudziestego piątego, po dwudziestej pierwszej

Jerzy Baczyński



To może być najważniejszy dzień dekady. Przypomnijmy sobie, ile przez minione lata publikowano sondaży poparcia dla partii politycznych, przez ile tysięcy medialnych godzin były one potem rozwałkowywane. Za moment to już nie będzie miało żadnego znaczenia – w niedzielę 25 października ten jeden jedyny sondaż nastrojów zastąpi jak beton. W naszym systemie politycznym wybory parlamentarne są ważniejsze niż wszystkie inne; ten dzień określi, co się będzie działo w Polsce i z Polską przez następne lata – cztery? osiem? może dłużej? Co prawda większość Polaków uważa, że polityka nie ma wielkiego wpływu na ich życie, ale się mylą – nawet jeśli nie ma, to mieć może. Niestety, przede wszystkim negatywny.

Wynik tych wyborów, a zwłaszcza ostateczny rozkład mandatów w Sejmie, jest tym razem kompletnie nieprzewidywalny. Tylko dwie partie trwale i bezpiecznie lokują się w sondażach ponad progami wyborczymi. Pięć kolejnych wejdzie albo nie wejdzie, ale to tu rozstrzygnie się, jaką przybierze formę ewentualne zwycięstwo PiS. Większość konstytucyjna? Samodzielne rządy jednopartyjne? Koalicja wokół PiS? Koalicja przeciw PiS? Każdy z tych wariantów rodzi kompletnie inne konsekwencje i wyobrażalne scenariusze – od praktycznej dożywności władzy Jarosława Kaczyńskiego jako faktycznego Naczelnika Państwa po wcześniejsze wybory za parę miesięcy. Sam Jarosław Kaczyński mówi, że dla niego główną stawką tych wyborów jest samodzielna większość PiS. My też tak uważamy, z tą tylko korektą, że główne pytanie tych wyborów definiujemy nieco prościej: czy jesteś za powierzeniem pełni władzy w Polsce Jarosławowi Kaczyńskiemu? Tak – nie. (Piszemy o tym na sąsiedniej stronie). Naprawdę, wszystko poza tą jedną odpowiedzią ma znaczenie wtórne.

Samodzielną jednopartyjną większość PiS, dającą, przy własnym prezydencie, możliwość nieograniczonego zmieniania ustaw, czyli całego prawa w Polsce, uważamy za skrajnie niebezpieczną. Im słabszy wynik PiS, nawet jeśli da tej partii rządy koalicyjne, tym lepiej. Dlatego nasza jedyna, zaszyfrowana sugestia wyborcza, jaką ośmielię się przekazać czytelnikom POLITYKI na parę dni przed wyborami, brzmi: KBNP – każdy, byle nie PiS. To nie oznacza, że głosowanie na tak dziwaczne twory parapolityczne, jak ugrupowania Kukiza czy Korwina, uważamy za racjonalne. Ale, zwłaszcza od młodych wyborców, trudno oczekiwać racjonalnej polityki. Wybory to także okazja do protestu, uwolnienia emocji, zademonstrowania własnej tożsamości, wprowadzenia do świata polityki jakiejś nowej energii i nowych ludzi. Istnieje jednak podstawowa różnica między formacjami nawet radykalnie antysystemowymi a Partią Wielkiego Systemu, jaką w gruncie rzeczy jest PiS. Jarosław Kaczyński, coraz pewniejszy triumfu, nie ukrywa już ani siebie, ani swojej idei: jednego czystego etnicznie Narodu, z jednym Przywódcą, którego wolę egzekwuje silne i wszechobecne Państwo, w sojuszu z patriotycznym Kościołem. Tu konieczne są duże litery, bo koncepcji tej towarzyszy nieznośny, nadęty patos.

Pospektakularnym upadku tzw. IV RP uwierzyliśmy (ja w każdym razie się przyznaję), że była to chwilowa anomalia. Wszystkie następne wybory zdawały się potwierdzać, że mimo katastrofy smoleńskiej, która dodała Jarosławowi Kaczyńskiemu i jego partii jakiejś potężnej czarnej energii, jest już w Polsce komfortowa większość – zdecydowanie prounijna, prozachodnia, ceniąca sobie wolność osobistą i gospodarczą, dumna z osiągnięć. I uznająca PiS za partię nie tyle nawet konserwatywną, ile anachroniczną. A jeśli tak, to gdzie popełniono błąd, skoro ta, przez lata „obciachowa”, partia dziś może przejąć pełnię władzy?

Mierzmy się z tym pytaniem od miesiąca, kolejne hipotezy stawiamy także w tym numerze. Rozglądaliśmy się wstecz (jakie błędy popełniła rządząca formacja?), w przód (jakie ryzyko i lęki społeczne niesie przyszłość?), na boki (dlaczego w innych krajach też obserwujemy nawroty nacjonalizmu i ucieczkę od wolności?), do wewnątrz (skąd w nas taka spontaniczna nieufność i poczucie krzywdy?). Do wszystkich teorii tłumaczących niepowodzenia i załamania „obozu liberalnego”, od najprostszej – pechowa, nieoczekiwana porażka Komorowskiego, odejście Tuska, afera taśmowa, po najszybsze – zemsta prekarium, przegrana wojna symboliczna itp., dodałbym, dziś mi najbliższą, teorię fatalistyczną: tej konfrontacji nie dało się wygrać. Środowiska liberalne, ze swojej natury, są dość bezbronne wobec zdeterminowanej i używającej nieuczciwych chwytów mniejszości, bo podejmując walkę metodami przeciwnika, musiałyby zaprzeczyć swój tożsamości.

Przypominam sobie dziesiątki przykładów z ostatnich lat, kiedy ludzie PiS przekraczali kolejne granice wstydu czy też bezwstydu, napotykać co najwyżej na wzruszenie ramion, zdziwienie, zażenowanie, czasem jakąś drwiącą polemikę. Morderstwo smoleńskie, Breźniew – agent WSI, Bolek – ubek, Tusk – niemiecki pacholek, wspierany przez „niemieckie” lub „polskojęzyczne media”, uchodzący – nosiciele pasożytów i mordercy niemowląt. Od dawna mamy ten problem z PiS, że nawet gdybyśmy, jak to liberałowie, upili się dopalaczami i dopalili marihuaną, nie nadążymy za produkowanymi codziennie przez lata pomówieniami, kłamstwami, oskarżeniami, nasze odpowiedzi zawsze będą słabsze, spóźnione, nie poświęcimy dziesięciu okładek POLITYKI braciom Karnowskim. Rząd i partia Tuska, które może powinny z urzędu podejmować jakieś polemiki, prostować, tłumaczyć, przekonywać, nawet najgorsze ataki „olewały ciepłą wodą z kranu”. Cóż, jakoś nie chciało się wierzyć, że ścieki też mogą drażnić skalę i solidne sukcesy rozpadną się w końcu w kamieni kupę.

Scenariusze zdarzeń po ewentualnym przejęciu władzy przez PiS wciąż mieszczą się w dość szerokiej wiązce – od komedii, że jak wielokrotnie bywało, zapłaczą się we własne nogi, pożrą z własnymi radykałami, ośmieszają się za granicą, wkurzą młodych itp., aż po tragedię – że zniszczą demokratyczne instytucje, połamają setkom tysięcy ludzi kariery i kręgosłupy, zadłużą kraj na dziesięciolecie, rozstrzają i zwasalizują gospodarkę, wyprowadzą Polskę z Unii lub przynajmniej na jej margines. Najgorsze, że nikt, być może nawet sam Prezes, nie wie, co mogą naprawdę oznaczać rządy PiS. Prezes, prawdziwy Lord Voldemort polskiej polityki, jedynie wzmacnia ciemną energię, która zawsze gdzieś w Polakach, podobnie jak w innych nacjach, tkwiła i tkwi. Uwalnia stare polskie demony: zawiść, ksenofobię, paterność, mitomanię – nadając im imiona sprawiedliwości, patriotyzmu, solidarności, godności. Ale może nie mieć siły, żeby nad tymi demonami zapanować.

Wielu mówi, że te wybory są już przegrane, że większość głosujących Polaków, znudzona rozlazłością i arogancją Platformy, uwiedzona możliwością „dobrej zmiany”, da zgodę na zamordyzm. No to będziemy mieli nasz własny koniec historii, koniec trwającej ćwierć wieku przerwy w polskim pechu, niemożności, bezradności, prowincjonalizmie. Jak to było z tym złotym rogiem...? Rzecz jasna, ponieważ w tych wyborach wszystko jest możliwe, możliwe jest i to, że Polska niepisowska potrafi się zmobilizować. A jak nie? To pewnie trzeba będzie zaczynać od nowa. Ale o tym pomyślimy później. Jeszcze nie wybiła godz. 21, w niedzielę 25 października, roku 2015.

Kaczyński: tak – nie



Każdy wyborca,
oddając swój głos 25 października,
odpowie w istocie na jedno zasadnicze pytanie:
czy chce, by Polską przez cztery lata niepodzielnie rządził
Jarosław Kaczyński. Tak czy nie?

MARIUSZ JANICKI, WIESŁAW WŁADYKA

Nie ulega wątpliwości, że Prawem i Sprawiedliwością na swoich wyłącznie prawach kieruje jego prezes. Także swoimi nominatami na różne urzędy i funkcje, nie wyłączając urzędującego prezydenta i kandydatki na premiera. O roli Kaczyńskiego świadczy choćby niedawny obrazek, jak Krystyna Pawłowicz wręcz błaga prezesa, aby powiedział o niej jako kandydatce ciepłe słowo, a po spełnieniu prośby niemal całuje go po rękach. Prezydent Duda zaś w telewizyjnym wywiadzie bronił jak lew

znanej wypowiedzi Kaczyńskiego o chorobach przenoszonych przez uchodźców. Dochodzą do tego wiernopoddańcze sygnały z biznesu, mediów, szkół wyższych, urzędów, samorządów. Jeśli już teraz koniunkturalizm jest tak silny, to można sobie wyobrazić, co stanie się po zwycięstwie PiS.

Przekazanie władzy PiS będzie więc oddaniem jej w jedne ręce – Jarosława Kaczyńskiego. To człowiek, który zawsze chciał ułożyć rzeczywistość według swoich osobistych planów. Stopień spersonalizowania, wręcz prywatności, koncepcji

Kaczyńskiego nie da się chyba z niczym w polskiej, ale też europejskiej polityce porównać. Dlatego zbliżające się wybory nie są momentem w zwykłym politycznym cyklu, w którym rządzących podmieńa opozycja – choć takie wrażenie próbuje wytworzyć od wielu miesięcy samo PiS. (Jak pokazują sondaże, z powodzeniem).

Umożliwienie Kaczyńskiemu dojścia do pełni władzy jest zmianą znacznie dalej idącą, bo odchodzącą od przewidywalnego modelu liberalnej demokracji na rzecz idei czy obsesji jednego tylko człowieka. Jest oddaniem państwa w ręce tylko pozornie znane, ale w istocie całkiem nowe, ponieważ nigdy jeszcze formacja w rodzaju PiS, narodowo-katolicko-posteńdecka, z tak specyficznym przywódcą, nie zdobyła w Polsce pełni rządów. Dopiero teraz miałoby się okazać, co tajemniczy i nieprzenikniony Kaczyński ma naprawdę w ideologicznym zanadrzu i jak zamierza wprowadzić w życie swoje koncepcje.

Właśnie z powodu cech osobowości Kaczyńskiego, i osobliwości jego świata, PiS nieporównanie bardziej różni się od wszystkich pozostałych partii niż one same między sobą. To inny gatunek, twór wyjątkowy, mający jedynie formalne cechy ugrupowania politycznego. Stąd pojęcie „nie-PiS” nie jest tylko kampanijną figurą, ale ma głęboki, trwały sens. Ogląd rzeczywistości szefa PiS, rozciągnięty na jego partię, a oczyszczony z bieżących, nieistotnych w sumie naleciałości i wyborczego zgłębku, zawiera kilka zasadniczych, niezmiennych punktów, które wpływają na polską politykę daleko mocniej niż formalne programy i deklaracje tej partii.

Pochwała nieufności. To, po pierwsze, daleko idąca podejrzliwość wyrastająca z przekonania, że ludzie, zwłaszcza niewłaściwie nadzorowani, są raczej źli, niemoralni, winni oraz że zło i zdrada mogą wynikać z różnych nieodkrytych powiązań, niejasnych biografii, wstydliwych tajemnic. PiS jest jedynym polskim ugrupowaniem, które daje do zrozumienia, że dzieci odpowiadają za winy rodziców i są nimi naznaczone. Dlatego tak ważne, aby państwem rządzili „właściwi ludzie”, a demokracja powinna umożliwić im dojście do władzy. Jeśli nie umożliwia, nie jest prawdziwą demokracją.

Z tego powodu absolutnie kluczowe są dwa organy sprawdzające ludzi: CBA bada ich teraźniejszość, a IPN przeszłość. Ponadto szkoła pod rządami właściwych ludzi wychowuje, Kościół zaś nadzoruje moralność. Dopiero w pięciokącie: CBA ►

© MARCIN RUTKIEWICZ/REPORTER

► (z właściwym kierownictwem) – IPN (z dodatkowymi kompetencjami) – Kościół (zaprzeczający, ale i zdominowany) – szkoła (wraz z zapowiadającym Instytutem Wychowania) – prokuratura (kierowana znowu przez ministra), obywatel może zyskać pożądany ideowy kręgosłup.

Niewidzialna prawda. To, co widać, jest tylko złudzeniem dla naiwnych, a realność rozgrywa się za kulisami, w tajnych gabinetach. Tam są podejmowane decyzje i tam rozgrywają się, na przykład, akcje czynienia narodowi krzywdy przez obcych lub swoich. Słynne jest stwierdzenie Kaczyńskiego, że „jeśli to prawda, to wszystkie dowody zostały zniszczone” – to bodaj kwintesencja jego politycznej wizji, prawdziwe credo. Im bardziej istnienia niewidzialnego świata nie daje się udowodnić, tym bardziej jest on prawdziwy. W tezie o ukrytych machinacjach zawiera się zarazem całe zwątpienie w demokrację, bo jakie może mieć ona znaczenie, skoro i tak główne rozstrzygnięcia zapadają poza jej procedurami. W domyśle: tylko zatem myślenie kategoriami spisku (Smoleńsk) pozwala na jego zdemaskowanie, na włączenie się w walkę z ciemnymi realnymi siłami. A kluczem do niewidzialnego świata jest niewymagająca dowodów insynuacja, żelazny instrument w arsenale PiS.

Uczciwa krzywda. Uczciwy człowiek to ten, który nie bierze łapówek – co oczywiście, ale przede wszystkim ten, który doznaje krzywdy. Prawdziwi bohaterowie żyją w niezasłużonej biedzie, a bogaci są potencjalnie winni. „Jeśli ktoś ma pieniądze, to skądś je ma” – to kolejna genialna w swojej prostocie fraza Jarosława Kaczyńskiego (w aktualnej wersji, już z tej kampanii: „Chcielibyśmy mieć nowych Gatesów. Ale mamy ogromne zastrzeżenia dla tego mechanizmu, który ludzi zupełnie innych w tej chwili promuje”). PiS zawsze przyciągało skrzywdzonych, czy też przekonywało o swej krzywdzie, na rozmaitych polach: przez sądy, urzędy, rodzinę czy choćby w wyniku odebrania programu w telewizji. Obiecywał im zadośćuczynienie, coś, co Ludwik Dorn nazwał kiedyś trafnie „redystrybucją prestiżu”. Jak napisał niedawno anonimowy internauta, zresztą na jednym z prawicowych portali: „PiS ma o tyle prosto, że u nas w Polsce, aby uzyskać uznanie większości, nie trzeba poprawiać życia ludziom mającym nieudane życie, wystarczy pogorszyć je tym, którzy mają udane”.

Obcy i tutejsi. Kaczyński trafia w czuły punkt tradycyjnej obyczajowości, gdzie obcość (etniczna, kulturowa, religijna) przeciwstawiana jest pozytywnie nacechowanej „tutejszości”, zasiedziałości, swojskości. To stąd każdy może czerpać dumę i godność, których mu brakuje w co-

dziennym życiu. Wspólnota musi więc się bronić przed zagrożeniem tożsamości, przed wewnętrznymi wrogami albo ludźmi o nieustalonych intencjach. Nie ma miejsca na szarą, niedodefiniowaną strefę dowolności, na osobność, na nieuczestniczenie. „Są tacy, którzy...” – ulubiona fraza Kaczyńskiego streszcza pojęcie „obcego”. Oczywiście można próbować się wyłączyć ze wspólnoty, ale nierozsądne byłoby wtedy liczyć na te same względy, jakie mają ci, którzy się w nią z entuzjazmem włączyli.

Na prawicowych forach drużyna PiS daje właśnie ostatnie ostrzeżenia i „ostatnie szanse”. Potem już będzie za późno, zacznie się rozliczanie. „Rozliczanie” to kolejne słowo klucz w tym specyficznym języku PiS, podobnie jak „krąg podejrzeń” – to na pozór pojęcia prawnicze, ale w rzeczywistości stricte polityczne, służą nie tyle formalnemu oskarżaniu („nie ma dowodów”), ale piętnowaniu, usuwaniu i wykluczaniu. I wymierzaniu sprawiedliwości.

Jedna racja. Kaczyński może najbardziej uosabia podstawowy paradoks polskiej polityki, gdzie filarami demokracji są partie, które same mają zasadnicze problemy z demokracją. Gdyby państwo było urządzone strukturalnie jak „krąg podejrzeń” – to byłoby karykaturą swobód obywatelskich. Tak jak Kaczyński ma zawsze rację w PiS, tak PiS chce mieć zawsze rację w kraju. Kiedy ktoś się czuje religijnie obrażony, to niemal zawsze polityk PiS, jeśli oprotostowana została jakaś impreza, to prawie zawsze przez posła czy radnego PiS. Kiedy niedawno otwierano w Sejmie salę im. Józefa Oleksego, obelżywe komentarze pojawiły się na prawicowych portalach wspierających PiS. Partia Kaczyńskiego zawsze jest w posiadaniu racji nadrzędnej, bezkompromisowej, bezlitosnej i nieprzebaczającej. To ugrupowanie raczej starotestamentowe niż ewangeliczne.

Jeżeli w jakimkolwiek gronie trzech rozmówców różni się w czymś od czwartego, to tym czwartym jest najpewniej ktoś z PiS. Dogada się lewica, prawica, centrum, ludowcy, liberałowie i konserwatyści, na coś się zgodzą, coś ustalą, ale PiS nigdy. Kaczyński zaszczepił w swoich ludziach poczucie wyjątkowości i moralnej przewagi. Mają się nie zgadzać, nie iść na żadne kompromisy (poza tymi ustalonymi ze względów taktycznych), mają protestować i się odcinać.

Kiedy współczesne demokracje idą w kierunku coraz większej negocjowalności, dzielenia się władzą, szukania kompromisu, odstępowania, odpuszczania, Kaczyński i PiS zmierzają dokładnie w przeciwnym kierunku. Wszystkie instytucje, które utrzymują pewną niezależność, są albo deprecjonowane, jak Trybunał Konstytucyjny w latach 2005–07, albo obchodzone, co ma się stać z KRRiT pod przyszłymi rządami PiS, kiedy to media publiczne mają zostać wyłączone spod jej

kontroli. W tej filozofii jeśli można coś zrobić, to należy to zrobić. Nie ma żadnego hamulca ani samoograniczenia. Nie może być, skoro decydent ma jedyną rację – on w takiej sytuacji ma wręcz obowiązek dochodzić swojego wszystkimi sposobami.

Bezwzględny prymat celu. Długotrwały rozwój liberalnych demokracji polegał także na zrównywaniu wagi celu i metod jego osiągania. Przekładając to na bliższe realia – trzeba ścigać korupcję, ale tak, żeby sposób tego ścigania nie był gorszy od samej korupcji. Należy lustrować, ale tak, by cierpienia niewinnych nie przekroczyły zysków wynikających ze wskazania winnych. Można walczyć z aborcją, ale zważając, aby władza nad rozrodczością kobiet nie prowadziła do nieszczęść gorszych niż sama aborcja. Kaczyński z PiS zanegowali tę zasadę. Wskazane i wyróżnione przez nich zło należy zwalczać wszelkimi metodami, resztę wlicza się w koszty. „Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą” – było słychać przy głośnych akcjach lustracyjnych i prowokacjach CBA w latach 2006–07. Ktoś ucierpi, może czyjeś życie będzie bez powodu złamane, ale ogólny interes wspólnoty, określony przez PiS, jest ważniejszy.

Nie można ulegać sentymentom, litości, tradycyjnej przyzwoitości, kiedy chodzi o interes narodu (wyznaczony przez PiS). Tę bezwzględność lider PiS zaszczepił nie tylko swojemu ugrupowaniu, ale też medialnej drużynie „niepokornych”. Jakiegokolwiek zawahanie, momenty ludzkich uczuć, są tam postrzegane jako akty nielojalności wobec dziejowej misji. Wszystkie epitety, insynuacje, nietakty są z góry rozgrzeszane jako konieczne do ostatecznego zwycięstwa. Dla pokonania wrogów można odstąpić od zwyczajnej moralności. Obrona politycznej wspólnoty uzasadnia akty nawet największego grubiaństwa.

Zawężenie pola wyboru. Najważniejszą bodaj cechą liberalnej demokracji było stopniowe poszerzanie pola wyboru w miejsce wcześniejszych przymusów religijnych, ekonomicznych, obyczajowych. Szerszy wybór ma też ten walor, że zwiększa poczucie jednostkowej sprawczości i odpowiedzialności, nadaje działaniom etyczne znaczenie, kiedy można sobie wybrać nie tylko sposób życia, zarabiania, miejsce zamieszkania, posiadania dzieci, ale też nawet płeć i formę rodziny.

Kaczyński i PiS proponują, aby to państwo wskazywało, a nawet wymuszało, właściwe modele, wzorce, zachowania. Widać to dobrze na świeżym przykładzie: PiS domaga się zakazu aborcji z przyczyn eugenicznych i chce zmusić kobiety do heroizmu wychowywania dzieci z wadami genetycznymi. A wspomaga ich w tym matka takiego dziecka, która sama podjęła decyzję o jego urodzeniu bez prawnego przymusu. Ale po zwycięstwie